

Gazeta Giebułtowska

Nr68

Kwartalnik Sympatyków Giebułtowa

Cena 7,00zł kwiecień maj czerwiec 2024 ISSN 2299-1824



Kwisowianie po występie w ogrodzie Państwa Kotlińskich

W numerze m in.:

Kwisowianie - zwycięzcy plebiscytu Radia Wrocław

Nowy rozdział Szkoły Podstawowej w Giebułtowie

X Dni Otwartych Ogrodów

Plebanie dawnego Giebułtowa

Historia Kaczanówki (4)

Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy,

z lekkim opóźnieniem, ale jednak, trafia do Waszych rąk kolejny numer GG. Musieliśmy najpierw pokonać wszelkiego rodzaju przeciwności, łącznie z tymi wirusowymi. Potem zaczęliśmy sobie łamać głowę, jak na 20 stronach zmieścić to wszystko, co działo się w naszej miejscowości przez ostatnie trzy miesiące. Nie po raz pierwszy zresztą dopadły nas takie rozterki, tak jest prawie za każdym razem. Teraz było wyjątkowo, bo niemalże każde z wydarzeń tego czasu zasługiwało na szerszą relację, od dwudniowej imprezy, jaką były X Dni Otwartych Ogrodów, po te z „jedynek” na przodzie, jak I Izerski Złoty Zabytkowych Jednośladów czy I Giebułtowski Rajd Rowerowy Gajowego. Tylko się cieszyć, że powstaje tyle inicjatyw, że mieszkańcom zależy, „aby coś się działo.” I że te „jedynki” zapowiadają kontynuację. Bo przecież, „aby coś się działo” w dużej mierze zależy od nas, czy „coś” zorganizujemy, czy się w organizację włączymy albo po prostu czy w tych zorganizowanych imprezach weźmiemy udział.

Te wydarzenia to także ogromny sukces Kwisowian, jakim jest wygrany plebiscyt Radia Wrocław czy zajęte I miejsce w Smolniku. I choć Kwisowianie opłakują swojego zmarłego nagle Przyjaciela, Waldka Duplę, któremu zawdzięczają w znacznym stopniu istnienie zespołu i jego wielokrotne miejsca na podiach Dolnego Śląska, to tą wygraną bardzo się cieszą i stokrotnie dziękują tym, którzy ich wsparli, wysyłając smsy czy dzwoniąc do Radia. My, mieszkańcy, również cieszymy się tym sukcesem. Przyczynia się on do promocji Giebułtowa, tak jak wszystkie inne pozytywne działania. W świat poszły np. nagrania TV Świeradów-Zdrój, będące transmisją wieczorów poezji i muzyki na naszej scenie przy plebanii, „scenie pod żaglami”, jak niektórzy ją pięknie nazywają. Potwierdzają one, jak szeroki wachlarz możliwości i ofert mamy w Giebułtowie: traktory, motory, rowery i kultura najwyższych lotów, poezja i muzyka. Basia Pospieszalska przyjechała do nas z Gdańska, Joachim

Mencel z Krakowa, Robert Gawłowski z Wrocławia, Włodzimierz Galicki z Łodzi, grupa Uwielbiamy z Podkarpacia. To niesamowite, że wszyscy oni zmierzali z tych kierunków do naszej małej miejscowości u podnóża Gór Izerskich. Wszyscy goście, nie tylko wyżej wymienieni, są zachwyceni jej urokiem, położeniem, krajobrazem, przyrodą. „*Tu jest jak w raju*” – powiedziała na scenie Basia Pospieszalska. Czasami tego nie dostrzegamy, z przyzwyczajenia po prostu.

W tym numerze – jak i w poprzednich – nie byliśmy obojętni wobec historii. Przedstawiliśmy pokrótce XVII-wieczny Giebułtów, który tak naprawdę w sposób materialny dał początek temu dzisiejszemu. Marzyłoby się, aby nie straszył on relikami swej przeszłości, ale by były one na powrót obiektami tak pięknymi jak 300 czy 400 lat temu, kiedy powstawały. Blask odzyskują niestety tylko nieliczne, m.in. nasz kościół, o czym też w tym numerze piszemy. Do nowszej historii odnoszą się wspomnienia Katarzyny Skwarczyńskiej, córki ostatnich przedwojennych właścicieli Kaczanówki, Ksawerego i Janiny Jaruzelskich, z lat zesłania do Kazachstanu. „*Jeśli zapomnę o Nich, Ty, Boże na Niebie, zapomnij o mnie*” – pisał Adam Mickiewicz. Dlatego chociaż w tak skromny sposób, jakim jest publikacja tego pamiętnika, przyczyniamy się do ocalenia pamięci o tym pokoleniu Polaków, o historii naszej Ojczyzny.

Szkoła Podstawowa w Giebułtowie, która działała od 1 września 1946 r., zostaje zamieniona od 1 września 2024 r. w Niepubliczną Szkołę Podstawową im. Hansa Christiana Andersena w Giebułtowie. Odpowiedzcie sobie sami, Drodzy Czytelnicy, czy jest to powód do radości czy do smutku. Możemy wybrać pierwsze lub drugie. Możemy też po prostu dać szansę naszej szkole – bo nadal nią będzie – dać szansę naszym dzieciom czy wnukom, naszej miejscowości, nam samym. Życzymy naszej szkole na nowej drodze, w nowym rozdziale jej historii, wszelkiej pomyślności i ludzkiej życzliwości, tak jak i wszystkim Mieszkańcom, wybranym do rady gminnej, powiatowej, sołectkiej i parafialnej. Życzliwości bowiem nigdy za wiele, jej brak natomiast może wszystko zniweczyć, wszystko zrujnować...
Milej lektury!



Redaktor naczelna, wydawca:

Danuta Alchimowicz (daal)

adres: Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

e-mail: gazeta.giebułtowska@gmail.com

Skład, grafika, zdjęcia: Antoni Alchimowicz

Aktualności



Szkoła Podstawowa w Giebułtowie

21 czerwca 2024 r. uroczyste zakończenie roku szkolnego 2023/2024 było jednocześnie ostatnią taką uroczystością w 78-letniej historii Szkoły Podstawowej w Giebułtowie. W związku ze spadającą z roku na rok liczbą uczniów zapadła decyzja o jej zamknięciu.

Staraliśmy się od początku powstania „Gazety Giebułtowskiej” w roku 2012 odnotowywać liczne sukcesy uczniów i nauczycieli i niewiele jest numerów „GG”, w których nie było informacji o SP w Giebułtowie. Staraliśmy się informować także o codziennym życiu szkoły. Liczyliśmy zawsze na dobrą współpracę z dyrekcją, nauczycielami, rodzicami i uczniami. Bardzo za nią dziękujemy.



Budynek SP w Giebułtowie

Kontynuując tę tradycję, informujemy poniżej o jednym z ostatnich sukcesów SP w Giebułtowie, a konkretnie o niezwykłym osiągnięciu ucznia klasy VI Mikołaja Orkowskiego i jego nauczyciela Tomasa Gajewskiego, korzystając z relacji umieszczonej na Facebooku.

Pan Tomasz Gajewski, autor tej relacji, nazywa swojego podopiecznego Mikołajem IV Wielkim. To z uwagi na zajęte miejsce w wojewódzkich zawodach lekkoatletycznych i odniesiony wielki sukces.

Mikołaj Orkowski był jedynym reprezentantem gminy Mirsk w finale dolnośląskich zawodów sportowych w lekkoatletyce, które odbyły się 6 czerwca br. w Polkowicach. Wzięli w nich udział uczniowie z całego województwa dolnośląskiego – w tym kluby sportowe. „Po pierwszej serii konkursowej okazało się, że nasz giebułtowski szóstoklasista wszedł do ścisłego finału! Oddając skok na 4.84 cm zajął 8 miejsce i miał szansę na poprawienie swojej pozycji. Naszym celem było pokonanie rekordu życiowego - czyli 4.94 cm. I tak się stało! W ostatniej próbie Mikołaj odpalil swoje tajne torpedy i wylądował na 4.99 cm!!!

Pobijając tym samym rekord życiowy i zajmując ostatecznie 4 miejsce! Do trzeciego stopnia zabrakło mu 3 cm! Do vice-mistrza 9 cm. Do mistrza 21 cm. Ale to, czego dokonał chłopak z małej wioski, dowodzi tylko tego, że każdy z nas może być Mikołajem Wielkim! Po zakończonych zawodach uściskaliśmy się jak starzy kumple, żegnając się z zawodami...i nie tylko.” Pan Tomasz Gajewski był nie tylko nauczycielem w-fu Mikołaja, ale także jego wychowawcą. Serdecznie gratulujemy.

Nowa szkoła

Od 1 września 2024 r. działać będzie w Giebułtowie Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Hansa Christiana Andersena. Prowadzić ją będzie Fundacja Ditero. W tej chwili w budynku Szkoły Podstawowej trwają prace remontowe. Przywożony jest także sprzęt, który Fundacja otrzymała od różnych darczyńców. Załatwiane są ostatnie formalności z urzędami, kompletowana kadra, trwają zapisy uczniów. Ich lista obejmuje obecnie 65 nazwisk. Organizatorzy szkoły, wśród których jest duża liczba zaangażowanych rodziców, liczą na dobrą współpracę ze społecznością Giebułtowa.

Nowa szkoła jest ogromną szansą nie tylko dla uczniów i ich rodziców, ale dla całej miejscowości. Szkoła jest bowiem sercem każdej miejscowości, zwłaszcza tak niewielkiej jak Giebułtów. Wszystkim nam zależy, aby to serce nie przestało bić.



Nowy chodnik do szkoły

Życzymy Niepublicznej Szkole Podstawowej im. Hansa Christiana Andersena w Giebułtowie pokonania ostatnich trudności organizacyjnych, dobrego startu we wrześniu i wszelkiej pomyślności.

(daal)

Wydarzenia

Kwisowianie

Czas smutku, czas radości

Wiele razy pisaliśmy o tym, że Kwisowianie są naszą dumą i skarbem. I nie są to słowa ani przesadne, ani na wyrost. Sukcesy, które zespół odnosi, są sukcesem naszej miejscowości, promują ją i rozślawiają. Doceniamy je tym bardziej, że zespół stanowią nie tylko mieszkańcy Giebułtowa, ale także okolicznych miejscowości.

Kwisowianie są bardzo aktywni, regularnie podnoszą swój poziom muzyczny, regularnie uczestniczą w przeglądach, festiwalach i spotkaniach. Na potwierdzenie tych słów podamy kilka dat z kalendarza zespołu w czerwcu. I tak:

2 czerwca Kwisowianie zostali zaproszeni do Gronowa k. Zgorzelca na obchody 15-lecia Zespołu Górnośląskiej Błękitnej Kamizelki z Łagowa. 15 czerwca zajęli I miejsce na XII Festiwalu Współczesnej Kultury Ludowej „Swojskie Granie i Śpiewanie” w Smolniku, pokonując sporą konkurencję. 16 czerwca wystąpili w jednym z ogrodów podczas X Dni Otwartych Ogródów w Giebułtowie. 22 czerwca wzięli udział w I Letnich Spotkaniach z folklorem na Rynku w Mirsku. Najważniejsza data to jednak 24 czerwca, kiedy na antenie Radia Wrocław zostało ogłoszone, że Kwisowianie zostali zwycięzcami radiowej listy przebojów ludowych Radia Wrocław. Otrzymali największą ilość smsów od wiernych słuchaczy i sponsorów, za co bardzo dziękują, tym bardziej, że rywalizacja była bardzo zacięta, a zwycięstwo wydawało się prawie niemożliwe. Tę radosną wiadomość świętowali dzień później w świetlicy

wiejskiej z zaproszonym Burmistrzem Miasta i Gminy Mirsk Andrzejem Jasińskim oraz Panią Sołtys Janiną Charchułą. Serdecznie gratulujemy i czekamy na płytę z nagraniem Zespołu, która będzie nagrodą za wygranę plebiscytu Radia Wrocław.

Maj nie był tak wesoły jak czerwiec. 2 maja br. zmarł nagle kierownik muzyczny grupy Waldemar Dupla.

Rok wcześniej z powodów zdrowotnych zrezygnował z tej funkcji. Szefem muzycznym zespołu był od początku jego powstania w roku 2015. Z niezwykłym zaangażowaniem i pasją prowadził grupę, od przysłowiowego muzycznego „abc” do licznych nagród i zwycięstw. „Kaczaniak” – jak sam



siebie nazywał, mistrz akordeonu, z duszą romantyka – kresowiaka, z niesamowitym poczuciem humoru, ostrym, dowcipnym językiem. Potrafił dać do wiwatu „dziewczynom” i „chłopakom” z zespołu za wszelkie fałszywe nutki, złe kroki i niesubordynację, czego oni, jego muzyczne dzieci, nigdy nie brali swojemu „maestro” za złe.

W numerze 36/2018 (str. 8-10) Waldek Dupla udzielił nam obszernego wywiadu, w którym opisał swoją miłość do muzyki i inne miłości swojego życia. Do zespołu należą jego żona Bożena i mama Maria. Pani Maria obiecała nam wiersz o Waldku, bo czasem je pisze. Niestety nie opuścił on do tej pory jej serca. Niech pożegnają go zatem te skromne słowa.

W dniu 8 maja br. Waldek spoczął na mirskim cmentarzu obok swojego ojca, syna i siostry, żegnany modlitwą i śpiewem Kwisowian oraz innych muzyków, z którymi zetknął się na swej drodze.

(daal)



Radość zwycięstwa

Kreatywni i aktywni



Inicjatywy mieszkańców

I Izerski Zlot Zabytkowych Jednośladów

12 maja br. z inicjatywy pasjonatów zabytkowych motocykli i motorowerów, mieszkańców Augustowa, działających pod nazwą JOKER GARAGE TEAM, odbył się w Giebułtowie-Augustowie po raz pierwszy zlot jednośladów. Organizatorzy podali w Internecie zasady zapisu i zasady uczestnictwa, spotykając się z bardzo dużym odzewem. W programie był m.in. poczęstunek, konkursy z nagrodami, prezentacja wspomnianych pojazdów w różnym wieku i w różnym stanie. Zaproszenie zachęcało wszak, aby przyjechać nie tylko na tych pięknie odnowionych pojazdach, ale też tych z wyraźnymi śladami eksploatacji.



fot. Jacek Majewski

Organizatorzy otrzymali wsparcie przyjaciół, kolegów, sąsiadów, Sołectwa Giebułtów, sołtys Janiny Charchuły i Gminy Mirsk oraz mieszkańców Giebułtowa, za co bardzo podziękowali na Facebooku. Także za miłe słowa, bo one też dają siłę, zwłaszcza, gdy impreza organizowana jest po raz pierwszy i towarzyszy jej wiele emocji. Podziękowanie zostało skierowane też do patronów medialnych.

Zlot motocykli i motorowerów jest wspaniałym uzupełnieniem zlotu traktorów, odbywającego się w Giebułtowie od trzech lat. My, mieszkańcy, możemy się tylko cieszyć, że kalendarz imprez w naszej miejscowości coraz bardziej się zapelnia i to tak nietypowymi propozycjami.

I Giebułtowski Rajd Rowerowy Gajowego

To kolejna impreza z „jedyneką” w tytule, co także zapowiada jej kontynuację. Tym razem oferta dla rowerzystów, a nazwa nieprzypadkowa. Organizatorem był mieszkaniec Giebułtowa, Tomasz Gajewski, nauczyciel wychowania fizycznego w SP Giebułtów, we współpracy z Sołectwem Giebułtów i sołtys Janiną Charchułą, która też wzięła udział w rajdzie rowerowym. Z uwagi na duże zainteresowanie T. Gajewski zaprosił na pomocniczego „komandora” kolegę Adriana Żurawskiego. W rajdzie udział wzięło 20 osób. Byli to mieszkańcy Gie-



fot. FB

bułtowa, Lubania, Olszyny Lubańskiej, Biedrzychowic, Zgorzelca, Mirska i Wieży. Rajd ruszał spod świetlicy wiejskiej w Giebułtowie i wiódł trasą przez Wolimierz,



fot. FB

przejście graniczne w Świeradowie-Zdroju, Nove Mesto, Lazne Libverda, Hejnice, Raspenavę z przystankami w ciekawszych miejscach. Łącznie było to ok. 50 km. Uczestnicy otrzymali dyplomy i pamiątki.

Kwitnące rabaty

Są wśród nas mieszkańcy, którym zależy nie tylko na estetyce otoczenia swojego domu, ale na estetyce całej miejscowości. Dlatego nie szczędzą swojej energii i czasu dbają o tzw. tereny niczyje. To tak naprawdę tereny wspólne, które cieszą oko przechodniów, poprawiają wizerunek miejscowości, świadcząc dobrze o nas, mieszkańcach. Od kilku lat takim miejscem jest rabata przy przystanku PKS, zwracająca uwagę swoją różnorodnością, ale także teren przylegający do muru kościelnego. Też zmienia się w swojej kolorystyce w zależności od sezonu, przypominając barwny chodnik. Ostatnio powstały też nowe nasadzenia różane w kolorach bieli i czerwieni przy krzyżu na plebanii, gdzie są kamienne pamiątkowe tablice upamiętniające św. Michała Archaniola i 680-lecie Giebułtowa, przypadające w 2008 r. Tablice te, w ostatnim czasie całkowicie zasłonięte, odkryte zostały rękami pracujących giebułtowian. (daal)

X Dni Otwartych Ogrodów

Inicjując tę imprezę w 2014 r. i nadając jej nr „1” wykazaliśmy się sporą śmiałością, nie było bowiem wiadomo, czy nastąpią kolejne, czy jest to dobry pomysł, czy impreza znajdzie uznanie mieszkańców Giebułtowa. Do nich była bowiem głównie adresowana. W niektórych latach przybywało do nas sporo gości z innych miast i odległych zakątków Polski, odpoczywających w okolicy, co nas bardzo cieszyło. Była to bowiem doskonała promocja Giebułtowa. Marzeniem organizatorów było jednak, aby jak najwięcej mieszkańców Giebułtowa wyruszyło w ten dzień do ogrodów sąsiadów, kolegów, znajomych bądź nieznanym. Chodziło o to, aby stworzyć przestrzeń do rozmów, wspomnień, integracji, do tworzenia więzi w pięknej scenerii kwitnących ogrodów z panoramą Pogórza Izerskiego.



Na podsumowanie 10-lecia „otwartych ogrodów” przypomnijmy kilka faktów. Łącznie przez te lata było w Giebułtowie 28 otwartych ogrodów. Liczba ta obejmuje wszystkie ogrody, od tych otwartych raz, kilka razy czy przy każdej edycji. W ulotce informacyjnej podaliśmy, że było ich 27, pomijając z przecenienia „Polanę Giebułtów”, która otworzyła swój ogród w roku 2021. Przypomnijmy też daty „otwartych ogrodów”, obok nich podajemy liczbę otwartych w danym roku ogrodów.

- I. 17 sierpnia 2014 r. – 10
- II. 21 czerwca 2015 r. – 10
- III. 3 lipca 2016 r. – 10
- IV. 6 sierpnia 2017 r. – 14
- V. 1 lipca 2018 r. – 10
- VI. 11 sierpnia 2019 r. – 10
- VII. 14 sierpnia 2021 r. – 8
- VIII. 17-18 czerwca 2022 r. – 12
- IX. 17-18 czerwca 2023 r. – 12
- X. 15-16 czerwca 2024 r. – 10



Ważnym przełomem był rok 2017, kiedy to Ks. Proboszcz Krzysztof Lewicki zaprosił gości do swojego ogrodu. Oficjalne włączenie się do organizowanej przez Sołectwo Giebułtów imprezy zapowiedział rok wcześniej, kiedy został proboszczem naszej parafii. W ten sposób impreza otrzymała jakby drugie ramie. Wszak idea otwartości na drugiego człowieka, jaka od początku przyświecała „otwartym ogrodom” w Giebułtowie, to chrześcijaństwo w praktyce. Dziękujemy Księdzu Krzysztofowi Lewickiemu, że od razu dostrzegł tę spójność. Kolejnym ważnym etapem było poszerzenie imprezy o ofertę kulturalno-edukacyjną, obejmującą wieczory poezji, koncerty muzyczne, wykłady o tematyce przyrodniczo-ogrodniczej. Była ona na tyle bogata, że wymagała większej przestrzeni czasowej, stąd od trzech lat zamiast Dnia mamy Dni Otwartych Ogrodów.

Przez te 10 lat wystąpiło u nas wiele zespołów muzycznych, współpracowało kilka stowarzyszeń, a giebułtowskie ogrody odwiedziły setki osób. W organizację włączały się także pojedyncze osoby spoza naszej miejscowości – wszystkim serdecznie dziękujemy. Czy impreza będzie kontynuowana, czas pokaże. Bez otwartości mieszkańców nie ma dla niej szans. To tylko dzięki tej postawie możliwa jest kontynuacja tej, w naszym przekonaniu, wspaniałej tradycji. Obok umieszczamy podziękowania za udział w realizacji X. jubileuszowej edycji Dnia Otwartych Ogrodów w Giebułtowie.



Podziękowanie

Kierujemy je przede wszystkim do gospodarzy 10 ogrodów, a byli to: I. Grońska, J. i A. Irisikowie, D. i A. Alchimowiczowie, I. Onyśko, „Dom Tetze-la”, Ks. Proboszcz K. Lewicki, Rodzina Kotlińskich, J. i A. Łojkowie, A. i P. Janelli oraz K. i P. Kowzanowie. Artyści i zaproszeni goście otrzymali podziękowanie na naszej scenie przy plebanii. Relację z ich występów umieszczamy na str. 8 i 9.

Dziękujemy Wszystkim, którzy odwiedzili giebułtowskie ogrody, czy też uczestniczyli w wieczorze poezji i koncertach. Dziękujemy wszystkim, którzy wykonali opisane niżej prace i zadania.

Przed kilkoma tygodniami rozpoczęły się prace przy jednej ze ścian plebanii. I choć nie było to bezpośrednio związane z organizacją „otwartych ogrodów”, to chodziło o to, aby doprowadzić te prace do takiego etapu, który umożliwi korzystanie ze sceny. Ks. Proboszcz K. Lewicki podziękował imiennie osobom, które w pocie czoła przez wiele dni pracowały przy tym przedsięwzięciu, tym, którzy zakupili materiały, tym, którzy postarali się o rusztowanie, oraz tym, którzy przed imprezą teren uporządkowali.

Dziękujemy za udekorowanie sceny brzoźkami. Nie lada wyzwaniem było też uszycie nowych żagli, naprawa czy mycie starych i ich ponowne zawieszenie. Dziękujemy osobom, które przywiozły i ustawiły ławki. Następna grupa, to ci, którzy upiekli ciasta, ugotowali pierogi, gulasz i zupę naleśnikową, zrobili smalec, ogórki i kotlety, przygotowali desery i napoje. To następnie ci, którzy obsługiwali grilla i całą gastronomię, przez cały dzień. Nie można nie wspomnieć o obsłudze punktu informacyjnego. Łącznie sześć Pań wydawało ulotki i inne materiały informacyjne o Giebułtowie, udzielając informacji i odpowiedzi na liczne pytania gości.

Niezwykle żmudna praca to przygotowanie zabawy z nagrodami. Zajęło to Edycie i Danielowi Terleckim kilka dni. Dużą część nagród przekazał Pan Roman Stana z firmy GRADIX w Gryfowie Śl. – serdecznie dziękujemy. Wszystkim innym za przekazanie nagród również bardzo dziękujemy. Mieszkanką Giebułtowa nie jest Pani Natalia Łój, ale od lat z ogromnym zaangażowaniem organizuje zabawy dla dzieci. Tym razem było to szycie i haftowanie w altance, cieszące się wielkim zainteresowaniem dwóch dziewczynek z Mirska – bardzo za to dziękujemy.

Bardzo dziękujemy naszemu zespołowi Kwisowianie, który wystąpił w jednym z ogrodów. Ogromne podziękowania dla Gosi Majkut. Jej dziełem są wian-

ki, zupa naleśnikowa, uszyte żagle. Zdążyła jeszcze wystąpić z Kwisowianami w ogrodzie. Dziękujemy Fundacji Ditero za zorganizowanie zajęć plastycznych, rodzicom i dzieciom, którzy swoje stanowisko mieli przy plebanii.

Jeśli policzymy całe rodziny, które pielęły, kosiły i przygotowywały swój ogród na przyjęcie gości, to możemy śmiało powiedzieć, że liczba osób, które bezpośrednio pracowały przy naszym święcie, sięgać może nawet setki.

Dziękujemy rodzinom Grzegorza i Wojciecha Witkowskich, którzy z Milanówka i z Grodziska Mazowieckiego przybyli na nasze święto. Czytelnicy Gazety Giebułtowskiej wiedzą, że są oni potomkami rodziny Jaruzelskich, właścicieli przedwojennej Kaczanówki. Bardzo nas cieszą te kresowe znajomości, przyjaźnie i kontakty.

Bardzo dziękujemy Burmistrzowi Miasta i Gminy Mirsk Andrzejowi Jasińskiemu za wsparcie finansowe. Dziękujemy Telewizji TV Świeradów-Zdrój. Dzięki niej mamy dwa obszernie nagrania z X DOO w Giebułtowie, które są doskonałą promocją naszej miejscowości.

<https://www.youtube.com/watch?v=VUoXNTm5pak>

<https://www.youtube.com/watch?v=ttfF5WRKx2I>

Dziękujemy Pani Sołtys Janinie Charchule za powiązanie wszystkich nici w jeden kłębek i utkanie z nich pięknego kobierca dla Giebułtowa, imprezy, która już jest naszą tradycją i wyróżnikiem.

Dziękujemy Księdzu Krzysztofowi za muzyczne improwizacje, nie mające równych sobie, dziękujemy za nieustającą gotowość dzielenia się swoim talentem.

Jesteśmy pod wrażeniem nieprzeciętnego zaangażowania Mieszkańców Giebułtowa. Anegdotą stała się opowieść o dwóch panach, którzy w 2017 r. zbijali prowizoryczny podest dla perkusji. Jeden z nich miał złamaną nogę, drugi złamaną rękę, deski były do tego pożyczane. Od tego czasu zrobiliśmy jako społeczność ogromne postępy.

Artyści i goście nie kryli zdumienia pięknem naszej miejscowości, jej położeniem, krajobrazem, przyrodą, a także samą inicjatywą.

To były dwa dni pełne niezwykłych wzruszeń i wrażeń płynących z głębin ducha do wyżyn nieba.
(daal)

✕ ✕

Wieczór poezji "Boskie światło"

Angelus Silesius był wykształconym na europejskich uniwersytetach lekarzem, filozofem, kapłanem, poetą i mistykiem, całe prawie życie zwią-

I nam udzieliła się fascynacja Roberta Gawłowskiego. Niestety ramy „GG” nie wystarczają, aby dać jej upust. Na szczęście nie był to koniec tego sobotniego wieczoru.



(daal)

Basia Pospieszalska & Joachim Mencil

LAPIDARIUM

Program zawierał kompozycje z historycznego skarbca polskiej pieśni oraz własnego autorstwa J. Mencela, wśród nich pieśni maryjne. Za tę wyjątkową miłość do pieśni kościoła katolickiego Ks. Proboszcz K. Lewicki podziękował Basi Pospieszalskiej, witając ją na scenie. Basia Pospieszalska jest wokalistką i skrzypaczką, pochodzi ze znanej muzycznej rodziny. Do Giebułtowa przyjechała z Gdańska, gdzie studiuje filozofię.

Joachim Mencil, doktor habilitowany, profesor Akademii Muzycznej im. K. Pendereckiego w Krakowie, jest pianistą, kompozytorem, producentem muzycznym, prekursorem współczesnego jazzu na lirze korbowej, nazywanym „romantycznym polskiej pianistki jazzowej”. Jest odznaczony m. in.



Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Ukończył studia na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach. Grał m. in. w zespołach Janusza Muniaka, Andrzeja Cudzicha i Nigela Kennedy’ego. Regularnie współpracuje z amerykańskim klarncistą Bradem Terrym, współpracował z wieloma innymi muzykami światowej klasy. Ceniony aranżer muzyki wokalne, pisał i aranżował piosenki dla Ewy Bem, Mieczysława Ścieśniaka, Anny Marii Jopek czy zespołów New Life’em i El Greco. J. Mencil jest autorem kantaty jazzowej na chór, orkiestrę i solistów „Miłość mi wszystko wyjaśniła”, a także muzyki do filmów, spektakli baletowych i pantomimy. Joachim Mencil koncertował w wielu krajach Europy, Ameryki, Afryki i Azji. W kwietniu 2019 roku w Nowym Jorku nagrał muzykę na płytę „Brooklyn Eye”, która ukazała się nakładem amerykańskiej wytwórni Origin Records. Własne kompozycje lidera zagrali wybitni muzycy, których

J. Mencil ceni i podziwia od lat: Steve Cardenas, Scott Colley i Rudy Royston. W 2022 roku odbył trasę po USA ze swoim kwartetem, grając muzykę z tej płyty.



Obecnie występuje solo na fortepianie i lirze korbowej, w duecie z saksofonistą Leszkiem Żądło, a także ze swoim kwintetem, z którym wykonuje autorskie kompozycje inspirowane tańcami ludowymi. Do Giebułtowa Joachim Mencil przyjechał z Krakowa w niedzielę 16 czerwca br., a odjechał następnego dnia na koncert do Warszawy. „Giebułtów koło Świeradowa-Zdroju” umieszczony jest na trasie koncertowej artysty na jego stronie internetowej.



4 maja br. w kościele św. Macieja we Wrocławiu J. Mencil wystąpił w programie „Boskie światło” z własnymi kompozycjami na lirze korbowej i poezją R. Gawłowskiego, czytaną przez Włodka Galickiego, w obecności jej autora. To prawie tak jak w Giebułtowie, tyle że u nas mistrzem dźwięku był Ks. K. Lewicki. Ksiądz Krzysztof zagrał zresztą z Joachimmem Menclem w finale niedzielного koncertu. Wszystkich to bardzo ucieszyło. (daal)

Echa przeszłości

Plebanie Starego Giebułtowa i trochę historii

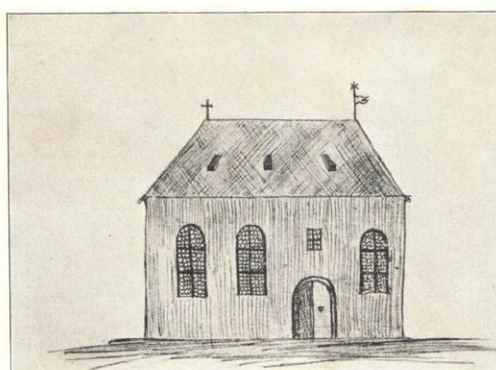
W ostatnim numerze umieściliśmy na okładce zdjęcie przedstawiające jeden z budynków położonych w samym centrum Giebułtowa. Pod uwagę braliśmy kilka innych ujęć wiosennego Giebułtowa, a jednak ten budynek widoczny z parkingu przy sklepie urzekł nas najbardziej, choć przedstawia sobą – z uwagi na stan techniczny – raczej opłakany widok. Malowniczo położony na wzgórzu, pięknie zharmonizowany z otoczeniem, po wcześniejszym wycięciu krzaków i gołych o tej porze roku drzewach, widoczny był jak na dłoni. Na tle świeżej zie-



loniutkiej trawy i pochmurnego nieba robił niesamowite wrażenie, przemawiając resztką swojej dawnej urody (zdjęcie wyżej). Pomyśleliśmy, że trochę trudno będzie uzasadnić wybór tego właśnie zdjęcia na honorowe miejsce na okładce, a opis „Jedno z historycznych miejsc w Giebułtowie” niewiele wyjaśni. Wszak u nas, jak okiem sięgnąć, prawie wszystko jest historyczne. Dlatego też winni jesteśmy Wam, drodzy Czytelnicy, trochę więcej szczegółów dotyczących tego okazałego budynku, który liczy sobie 343 lata.

Jego budowa w roku 1681 przypadła na czas rozkwitu Giebułtowa, który zaczął się już kilka dekad wcześniej. W roku 1654 oficjalnie utworzona została bowiem parafia ewangelicka w miejsce istniejącej parafii katolickiej. Spowodowało to napływ ludności do Giebułtowa o nieznanym dotychczas stopniu intensywności. Byli to uchodźcy religijni, którzy w przyjaznym Giebułtowie, leżącym tuż przy granicy ze Śląskiem i Czechami, mogli swobodnie prak-

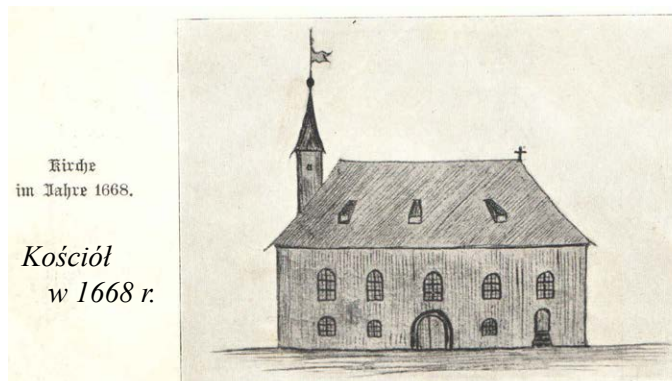
tykować nową, zreformowaną przez Marcina Lutra wiarę. Tu znaleźli schronienie, a giebułtowski kościół został z czasem nazwany przez historyków kościołem ucieczkowym. Był to raczej niewielki kościółek,



Kirche
im Jahre 1508.

Kościół
w 1508 r.

który w żaden sposób nie odpowiadał ówczesnym potrzebom. Pierwszy ewangelicki pastor Melchior Exner, który był proboszczem w latach 1654-1670, dokonał zatem pierwszej niezbędnej rozbudowy kościoła. Już w rok po objęciu urzędu powiększył liczbę miejsc, zamontował emporę i wybudował dzwonicę, w latach 1664 i 1665 powiększył teren przykościelny,



Kirche
im Jahre 1668.

Kościół
w 1668 r.



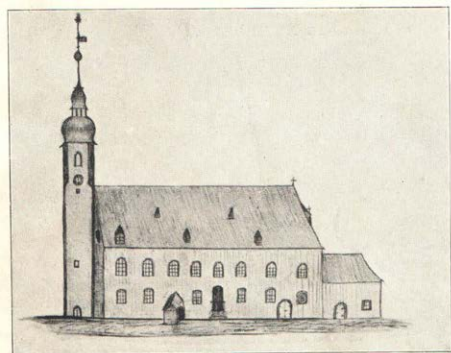
Aus dem Innern der Kirche.



Aus dem Innern der Kirche.

w roku 1666 zakupił organy, rozbudowując kościół nadal w latach 1667 i 1668 i dobudowując w roku 1669 małą wieżę. Prace te wsparła swoją darowizną m.in. hrabina von Schaffgotsch. Rozbudowa w roku 1668 była tak znacząca, że postanowiono poświęcić kościół na nowo.

Kolejna wielka rozbudowa kościoła miała miejsce 20 lat później, w roku 1688, kiedy proboszczem był Johann Thomae. Tym razem dobudowa-



Kirche mit neuem Turm
1708—1707.

Kościół z nową
wieżą
ok. 1707 r.



Wnętrze kościoła, także na str. 10.

Aus dem Innern der Kirche.

no część za ołtarzem, a także zamontowano nowe empory. W roku 1671 liczba chrztów wynosiła 335, w roku 1683 – 469, same te liczby są potwierdzeniem potrzeby ciągłego powiększania świątyni. Dzisiejszy wygląd kościoła uzyskał dopiero w roku 1707, kiedy wybudowano wieżę.

Nie tylko kościół musiał sprostać rosnącej liczbie wiernych. Nowi mieszkańcy potrzebowali miejsca do zamieszkania. Przychylny im właściciel wsi Julius Ludwig von Uechtritz przeznaczył na ten cel początkowo teren dzisiejszego Giebułtowa, nazwanego konsekwentnie „Nowym Giebułtowa” (*Neu-Gebhardsdorf*; 1663), następnie doszedł do wyodrębnionego tą drogą „Starego Giebułtowa” (*Alt-Gbhardsdorf*) „Górny Giebułtów” (*Ober-Gebhardsdorf*; 1674). W kolejnych dekadach powstały kolejne części miejscowości dla wciąż napływającej ludności. Jedną trzecią mieszkańców stanowili Czesi. To dla nich przez 115 lat, od roku 1676 do 1791, odprawiano w naszym kościele osobne nabożeństwa w języku

czeskim. Ostatni czeski pastor został ustanowiony na lata 1741-42. Po jego przeniesieniu do Szklarskiej Poręby czeska wspólnota posiadała już tylko czeskich lektorów. Ostatni z nich, Jacob Smotlacha, sprawował swój urząd w latach 1764-1791. Po tym czasie zakończyły się w Giebułtowie nabożeństwa w języku czeskim.



Das zweite Schulhaus in Alt-Gebhardsdorf.

Czescy pastory mieszkali w domu nr 5 (zdjęcie wyżej). To późniejsza szkoła, nazywana od nazwiska kantora szkołą Pätzolda, budynek, który w latach powojennych zniknął z krajobrazu Giebułtowa, rozebrany i w elementach wywieziony w nieznane. Choć widnieje na wielu przedwojennych pocztówkach, niektórym mieszkańcom dziś trudno uwierzyć w jego istnienie. Może przekona-



o tym prezentowane wyżej zdjęcie. Przedstawia ono po lewej stronie róg sklepu przy przystanku autobusowym, po prawej krzyż – na którym przez jakiś czas w latach powojennych widniała tabliczka z pierwszą nazwą Giebułtowa „Międzylesie”, w miejscu dawnego niemieckiego pomnika poległych – i budynek, o którym mowa. Dzisiaj w tym miejscu jest dom Państwa Wrońskich. Jedyłą postacią na tym zdjęciu jest Pan Sikora, a zdjęcie udostępniła nam przed laty jego córka.

Nic dziwnego, że w sytuacji rozrastającej się parafii potrzebne było miejsce także dla sporej liczby duszpasterzy, pastorów, diakonów, organistów, katechetów czy kantorów. Od roku 1632 istniał wprawdzie „Kantorhaus”, czyli dom kantora (zdjęcie niżej)



Die Kantorei.

który był jednocześnie szkołą, i choć w roku 1699 został znacząco przebudowany, a raczej „od nowa” zbudowany – jak czytamy w kronice – to nie zaspokajał on wszystkich potrzeb parafii. Mowa o domu z dzisiejszym nr 135, a wtedy 6.

Proboszcz mieszkał wówczas na tzw. Pfarrhofe, czyli probostwie. Stanowiły je budynki znajdujące się przy samym kościele, mógł to być nowo wybudowany, w roku 1671, „Dom Tetzela” (dawniej nr 3) czy wspomniany wyżej dom kantora. Warto zauważyć, że oba budynki znajdowały się na jednym dziedzińcu, stąd nazwa „Hof”, nie było bowiem drogi, która je obecnie oddziela, a istniejący dziś mur przykościel-



Das Erbhäus.

ny zbudowano dopiero w roku 1766. Na dziedzińcu kościoła prowadziły schodki znajdujące się przy samym domu kantora, które najstarsi mieszkańcy jeszcze pamiętają ze swego dzieciństwa i których ślady na prezentowanym obok zdjęciu są jeszcze widoczne. I tak w roku 1681 zbudowany został wspomniany na samym początku budynek plebanii, (niżej widok dzisiejszy), przeznaczonej dla pastorów pomocniczych,



diakonów. Powstanie nowej plebanii, która otrzymała nr 10, zawdzięcza się m.in. sąsiedztwu dużego przedsiębiorstwa ogrodniczego. Jego właściciel, Hans Christoph Bergmann (nr domu 12), odstąpił na ten cel część swoich gruntów, zapewniając też nowej plebanii „ogródek” – choć teren mógł zawierać ogród spo-



rej wielkości. Ogrodnik - hurtownik zwolniony został w zamian za to z wszelkich danin na rzecz proboszcza. Dom nr 12 to prawdopodobnie do dziś istniejący po sąsiedzku, choć w niemałej odległości – duży dom ze stodołą (którą widać na zdjęciu niżej), którego teren sięgał niegdyś – jak się okazuje – poza granice nowej plebanii. Domy, które są na tym terenie teraz, powstały w znacznie późniejszym okresie, prawdopodobnie na początku XX w.



Johann Thomae
Beienpfarrer in Gebhardtshaus

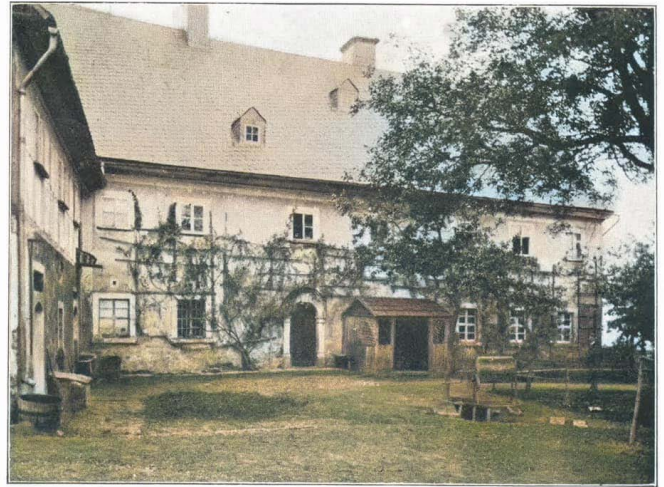
Nowa plebania przeznaczona została dla pastorów pomocniczych, diakonów. Pierwszym jej lokatorem był wspomniany wyżej Johann Thomae (zdj. obok). Urodził się on w 1634 roku w Lubaniu, zmarł 10 listopada 1699 r. w Giebułtowiu. Johann Thomae był najpierw, po śmierci pastora M. Exnera, pastorem pomocniczym w latach 1670-1683 (u boku proboszcza Christiana Kretschmara), a od roku 1683 do 1699 proboszczem. Jego pomocnikiem był Christoph Irmeler. Johann Thomae zostawił swój ślad w Giebułtowiu nie tylko w postaci powiększonej o część za ołtarzem świątyni. Do dziś istnieją cztery poświęcone jemu i jego rodzinie epitafia na murze przykościelnym, coraz mniej niestety czytelne.

Zagadką pozostaje, czy zrezygnowano z tej przepięknej siedziby plebanii z 1681 roku po tym, jak w roku 1872 własnością parafii stał się dom kupieckiej rodziny Wollstein, odbudowany w 1842 roku po pożarze (wtedy nr 4), przeznaczony na nową plebanię, czy też „stara plebania” była nadal w rękach parafii jako dodatkowy obiekt. Wiadomo natomiast, że po



Nowa plebania od 1872 do 1946

Das Pfarrrhaus.



Das alte Pfarrrhaus.

Dziedziniec starej plebanii z 1681 r.; widok w roku 1904

1946 r. „stara plebania” stała się domem mieszkalnym z typowym gospodarstwem rolnym i nietypowym dla niego wyposażeniem, jak szafy gdańskie, o których jeszcze długo krążyły zapierające dech w piersiach opowieści. Nowa plebania zaś, która taką rolę pełniła do 1946 roku, z ostatnim lokatorem pastorem Wernerem Fuhrmannem, stała się w latach powojennych własnością zakładów włókienniczych, zamieniona na przyzakładowe przedszkole, które wielu z nas również pamięta. Obecnie jest to dom Państwa Kotlińskich.



Epitafia pastora Thomae i jego rodziny;
najstarsze z istniejących

Zarówno stara, jak i nowa plebania, to perełki architektoniczne, choć każda w zupełnie innym stylu.

Dolny Śląsk – jeśli chodzi o zabytki – to przysłowiowa studnia bez dna. Gdyby tak nie było, otaczałyby nas same perełki, a Giebułtów nie musiałby się martwić o swoją przyszłość, mając takie skarby.

(daal)

Historia Kaczanówki (4)

Poniżej dalszy ciąg wspomnień Katarzyny Skwarczyńskiej z lat zesłania do Kazachstanu (1940-1946). Katarzyna Skwarczyńska (1916-1999) to córka Ksawerego i Janiny Jaruzelskich, właścicieli przedwojennej Kaczanówki. W chwili zesłania, które rozpoczęło się 13 kwietnia 1940 r., była żoną Stanisława Skwarczyńskiego, więzionego wtedy w Starobielsku, mamą 2-letniej Janiny, spodziewając się bliźskich narodzin drugiego dziecka. Miała wtedy 24 lata i studiowała medycynę. Na „wycieczkę do Kazachstanu” – jak zesłanie nazywa jej wnuk Wojciech Witkowski – wagonem ciężarowym – wyruszyła w takim składzie, w jakim rodzina przebywała wówczas we Lwowie w mieszkaniu teściów Katarzyny – Kazimierzy i Józefa Skwarczyńskich. Poza nią, córeczką Janiną, mamą Janiną Jaruzelską i teściami, w grupie zesłańców była siostra Hanna z mężem Stanisławem Suchodolskim oraz niespełna 4-miesięcznym Wojtusiem. W grupie tej był również zarządca kaczanowieckiego dworu Zbyszek Włodarczyk, przyjaciel rodziny.

Mężowie obu siostr, Katarzyny i Hanny, mieli na imię Stanisław. Być może z tego powodu łatwo było pomylić ich nazwiska, co przytrafiło się autorce w ostatnim numerze (str. 14) i co oczywiście błędu nie usprawiedliwia. Sprostowanie pojawiło się od razu po ukazaniu się numeru na facebooku oraz w wersji cyfrowej GG. Za błąd przepraszamy. Powtarzamy zatem, że mężem Katarzyny był Stanisław Skwarczyński, a mężem Hanny – Stanisław Suchodolski.

W tekście Katarzyny pojawiają się także takie określenia członków rodziny jak: „Baba” – jej mama, Janina Jaruzelska, „Munia” – teściowa Kazimiera Skwarczyńska, „Dziadziowie” – teściowie Skwarczyńscy.

Wspomnienia Katarzyny Skwarczyńskiej publikujemy, aby ocalić pamięć o czasach i ludziach, o niezwykłym pokoleniu Polaków, których nie wolno nam zapomnieć, zgodnie z przestrogą Wieszcza, Adama Mickiewicza.

Warto przypomnieć, że po powrocie z Kazachstanu Katarzyna Skwarczyńska ukończyła studia medyczne i do końca życia pracowała jako lekarz pediatra.

Wagon stopniowo wypełniał się przerażonymi ludźmi, co chwilę pojawiał się ktoś nowy oświecony światłem wpadającym do ciemnego wagonu przez odsuwane z hałasem drzwi. Słychać było pokrzykiwania z innych wagonów. Utkwił mi w pamięci krzyk rozpaczliwy pani Konopackiej – „gdzie jest mój mąż”. Na pewno tłumaczono i jej, że wiozą nas do

mężów. Nasza rodzina, prócz mojej matki i Zbyszka Włodarczyka, ułożyła się na górnych narach. Podłóżyliśmy pod siebie płaszcze, starając się zabierać jak najmniej miejsca, gdyż każdemu było ciasno. Prócz naszej dziewczątki zapamiętałam: Cieńska z córką Zaleską Wisią, Kułajowa z nieletnim synem, dwie siostry Mossor, Januszewska Aurelia z córką Marią, Kryzarowa z córką Elżbietą i synem Zbigniewem, Erlichowa z trzema synami, Paciorkowska Blanka, Flisowa z dzieckiem, Lang z żoną.

Ponieważ staliśmy na dworcu przez półtorej doby, umożliwiło to naszym dziewczętom domowym podanie nam przez okno niezbędnych produktów, dzięki którym przeżyliśmy długą podróż. Narażały się one bardzo, gdyż żołdaci odganiaли je kolbami od okien pociągu.



Katarzyna z córką Janiną; Warszawa 1939

14 kwietnia o godzinie 15 przetoczono nas przez dworzec główny, ruszyliśmy w stronę Tarnopola, jadąc przez całą noc. Następnie droga nasza wiodła przez Płoskirów, Żmerynkę, Kijów, Charków. W nocy budzono nas, każąc młodym pójść po zupę i „kipiatok”, komiśny chleb. Czasem udawało się, gdy pociąg stawał w ludnej okolicy zdobyć przez okno mleko lub jajka. Mam jeszcze do dziś w uszach odgłosy ucieranego w garnuszkach kogła, przez uradowanych zdobywcą uczestników podróży. Dzielna i energiczna moja matka zasłoniła prześcieradłem otwór w podłodze, znalazło się jakieś stare krzesło, w którym wycięto dziurę i w ten sposób byliśmy mniej skrupowani fizjologią. Dalej trasa wiodła przez Penzę, Kujbyszew, Ufę, Czelabińsk, Pietropawłowsk, Omsk, Nowosybirsk. Dopiero 26 kwietnia pozwolił mi żołdat wysiąść na chwilę, by przespacerować się wzdłuż pociągu, siedzenie w ciasnocie było nader męczące dla kobiety w 9. miesiącu. Codziennie przeliczano nas. Żołdat dukał nazwiska, czytanie przychodziło mu z trudem. Stefanii Skwarczyńskiej, która jechała w pobliskim wagonie żołdat przytrzymała drzwiami głowę, gdy chciała wyjrzeć z wagonu. 29 kwietnia

minęliśmy Barnauł, nazajutrz Semipałatyńsk. Minęły trzy tygodnie podróży. Z naszych nar przez okienko zaczęły ukazywać się widoki okolic stepowych, trawiastych, pokrytych miejscami krzakami karaganu (cierniste krzaki). Ze zdziwieniem oglądaliśmy domki w postaci pudełek od zapalek, o płaskich dachach glinianych, ścianach koloru gliny lub bielonych.

1 maja 1940 r. pociąg nasz zatrzymał się, co początkowo nie zwróciło naszej uwagi, gdyż w ciągu jazdy były stale długie postoje z racji jednego toru, tym razem jednak zaczęły podjeżdżać samochody ciężarowe i kolejno kazano nam wysiadać z wagonów. Postanowiliśmy twardo bronić się przed rozłączeniem (dopiero później dowiedziałam się, że były takie wypadki, przede wszystkim rozłączono córkę Stefanię Marysię od matki i dopiero po pewnym czasie zrozpaczona Stefa odnalazła ją). Dzień był ciepły, ciężarówka wiozła nas suchą, zakurzoną drogą stepową, nasypem udającym szosę. Po ok. 40 kilometrach zatrzymała się w „posiołku” kazachskim przed budynkiem służącym jako biuro kołchozowe (kantor), kazano wyładować rzeczy. Prócz naszej rodziny jechali wszyscy z naszego wagonu oraz doszły jeszcze inne osoby, wśród nich dobrze nam znana pani Weissowa z córkami Wiką i Dzięcią z mężem. Nie sposób było pomieścić się w kantorze. Młodzież pobiegła umyć się w pobliskiej (nie wyschniętej jeszcze) rzeczce, gdyż upał dokuczał; natomiast Dziadziowie Skwarczyńscy poszli szukać jakiegoś kąta w chacie kazachskiej, by przenoćować w mniejszym ścisiku. Oczywiście ułożyliśmy się na polepie w znalezionej chacie, podścielając sobie płaszcze i kożuszki. Zapomnieliśmy o przekręceniu wskazówek zegarków i o tym, że czas wschodni wyprzedza nasz o kilka godzin i zdziwieni zbudziliśmy się o godzinie 2 w nocy – było jasno, otaczała nas gromada Kazachów kucających dookoła; przyglądali się nam jak małpom pogryzając nasiona słonecznika, na wargach zwisały im puste łupinki, od czasu do czasu dotykali ze zdziwieniem naszych ubrań, bielizny. Porozumiewaliśmy się na migi lub łamanym językiem rosyjskim, którego ani oni ani my nie znaliśmy. Głód zmusił nas do szukania jakiegoś pożywienia. Zdobyliśmy jajka i mleko (dzimurdka i sut), kończyły się już nasze zapasy z pociągu. Problem był z gotowaniem (tubylcy gotowali na „kiziakach” przynoszonych z pola, były to wysuszone przez słońce krowięnce, czyli krowie odchody). Dziadzio zapuścił się na pobliski step, przyniósł z tryumfem zbierane w rękawiczkach kiziaki, niestety nabierał świeżych zamiast suchych. Jaja i inne potrawy gotowane na tym opale nasiąkały specyficznym zapachem, do którego przywykliśmy z czasem.

Delegacja nasza poszła do władz kołchozu prosząc o przydzielenie jakiejś kwatery, rozpytywaliśmy



Anna Jaruzelska siostra Katarzyny Kaczanówka

o pracę, o możliwość kupna jakichkolwiek produktów. Odpowiedź brzmiała: „w rzeczce dość dla was wody, przywieźli was tu byście podochli”. Przydzielili nam jednak pusty skład zbożowy, składający się z dwóch pomieszczeń i korytarza. Większe pomieszczenie posiadało okno oszklone, mniejsze tylko drewniane okiennice. Nie było żadnego pieca, ani kuchenki. Nasza rodzina wybrała mniejsze pomieszczenie, ułożyliśmy odzienia na ziemi (klepisku) i tak przeszły pierwsze noce. Matka moja, zawsze pomysłowa, wykombinowała w korytarzu rodzaj kuchenki, którą wylepiła ze znalezionej lemieszki (jako płyty). Można więc było ugotować coś ciepłego. Ale z czego? W pierwszej chwili pani Kryzarowa odstąpiła trochę przywiezionej mąki – lane kluski smakowały nadzwyczajnie, nawet Janeczka, znany niejadek we Lwowie rzuciła się na nie.

Mężczyźni zrobili wyprawę do rejonu, do Gieorgijewki, odległego o 20 km. Starali się tam coś zdobyć, ale aktualna była wtedy tylko wymiana rzeczy. Dziadziowie najbardziej denerwowali się moim zbliżającym się porodem. Zamówili u jakiegoś Kazacha rodzaj pryczy pokrytej plecionką, podobną do naszych podolskich płotów, matka moja narznęła sierpem trawę z pobliskiego stepu, wypchała nią dwa zszyte prześcieradła. Rozpytywali w posiołku o położną czy felczera, względnie możliwość dostania się do szpitala, lecz wszystko zawiodło – pozostało tylko polecenie się Bogu i przygotowanie się psychiczne obu matek do samodzielnego odebrania porodu.

W międzyczasie mężczyźni nasi i młodzież zostali wysłani do pracy przy budowie traktu, na tzw. „drogostroj”. Wyjechali kawalkadą zaprzężonych w jarz-



Suchodolscy w Tatrach 1939

ma byków. Nasi siedzieli w wozach drabiniastych i uczyli się powożenia głosem „cob cobe” i krótkim biczykiem. Jeśli mieli do czynienia ze starymi bykami, to wygrali, lecz jeśli otrzymali parę młodych, to mogli sobie krzyczeć dowoli, a one skakały w prawo i w lewo, nie słuchając nieśmiałyłch jeszcze głosów polskich. Dopiero smagnięcie przez Kazacha i siarczyste przekleństwo „akanau sygin” mobilizowało je do biegu. Na „drogostroju” pracowało się od świtu do ciemnej nocy – zapłata: zupa z kotła i trochę chleba. Dziadziowi Józefowi zaproponowano pasienie baranów w stepie (chyba raczej była to kpina, bo miał 76 lat), „staryk siadaj na byka i poganiaj”. Nie zmuszali jednak do pracy. Biedaczek starał się jak mógł nam pomagać, przy rąbaniu drewek zarobił przepuklinę, która mu odtąd dokuczała.

14 maja o godz. 2 w nocy urodził się mały Józeczek. Musieliśmy się cicho sprawować oboje, gdyż wszyscy (prócz matek) dookoła spali. Biedactwo urodziło się wątłe, słabe, szczupłe – od samego początku były kłopoty z karmieniem. Temperatura z upalnej obniżyła się nagle bardzo, w pomieszczeniu naszym bez szyb było zimno, dziecko drżało zmarznięte. 16 maja w dzień św. Andrzeja Boboli Dziadek ochrzcił małego nadając mu imię Józef Andrzej. Popołudniu zjawiła się jedyna w posiołku Rosjanka mielniczka (żona młynarza). Pocziwina przyniosła chleb dla położnicy. Rozczuliła mię mówiąc „Kuszaj i wstawaj”. Nazajutrz chcąc nie chcąc musiałam wstać, gdyż NKWD z rejonu wezwało nas do kantoru, by wydać dokumenty. Spełniły się ich obietnice składane we Lwowie. Siły fizyczne wracały szybko, ale serce wy-czuwało chyba straszny los zgotowany w tym okresie Starobielszczakom. Urodziny syna i śmierć ojca musiały się zbiec w czasie ...

Mieliśmy w końcu dość mieszkania w składzie zbożowym. Rozdzieliliśmy się z Suchodolskimi, którzy wraz z Babą (moją matką) wynajęli izbę opodal, Dziadziowie ze mną wyszukali zamkniętą, opuszczoną na lato chatę (właściciele paśli bydło w stepie). Okien-nice były zamknięte, wewnątrz ciemno. Po otwarciu

okiennic, gdy chcieliśmy oglądnąć izby to przekona-liśmy się, że nogi nasze są całkiem czarne, pokryte gęsto siedzącymi na nich pchłami. Pchły te dokuczały nam potem, bardzo wygłodniałe nie dawały nam spać w nocy, nawet słyszeć było pchle skoki po poście-li, której potem bez mydła nie można było odprać. Chatka składała się z izby i kuchenki. W cieniu chatki (zaczęło się upalne lato) siadał Dziadzio z Józkiem, pilnował go i modlił się całymi dniami. Janeczka w strojach uszytych jeszcze w Warszawie przez Honorkę, nianię, biegła jak barwny motyl po oko-licznym stepie, czasem prowadzona za rączkę przez nagiego Kazaczonka. Obie z Munią (Babcią Skwar-czyńską) kręciłyśmy się koło domowych obrządków. Z trudem zdobywałam mleko dla Józika, który odma-wiał jedzenia, chudł z dnia na dzień. Suchodolscy ci-snęli się w małej izdebce. Wojtuś miał zrobiony kojec z walizek, siedział już dzielnie, nie rozstając się ze swoim ogromnym smokiem. Nazwaliśmy go „Doktor Tik-Tak z fajką”. W niedzielę zbieraliśmy się razem. Dziadzio odczytywał teksty zmienne z mszału ura-towanego. Co wieczór modliliśmy się głośno wspól-nie. Brak garnków, naczyń, dawał się nam we znaki. Zamiast nich używaliśmy słoików, które pozostały po przetworach podanych nam do wagonu. Niestety miałam zdolności do tłuczenia takowych. Przygodna Kazaczka przyniosła nam śmietanę w zielonym noc-niku – oczywiście z radością zamieniliśmy z nią ja-kieś ciuchy, by zdobyć to naczynie. Zaczęły nadcho-dzić listy ze Lwowa, a w ślad za nimi przysłyły paczki 8-kilowe (tłuszcz, mąka, kasza). Paczki witaliśmy radośnie, ale trzeba je było przynieść z poczty z Gie-orgiewki odległej o 20 km. Paczki wysyłali rozmaici dobrzy ludzie, często narażając się bardzo. Honorka zarabiała praniem i za to wysyłała je. Kaczanowiaci byli ścigani przez NKWD, musieli wyjeżdżać do da-lej położonych miast, by z odległości wysyłać pacz-ki. Wysyłała Julia Kasiuk, gospodyni kaczanowiecka; ciotka Dziubińska, Piotr Suchodolski, Kuczyńscy (Malina adresowała), babcia Marynia Łoziń-ska i inni. Paczki te ra-towały nas (z przerwą zimową) aż do czasu wybuchu wojny rosyj-sko-niemieckiej, po-tem urwał się zupełnie kontakt.

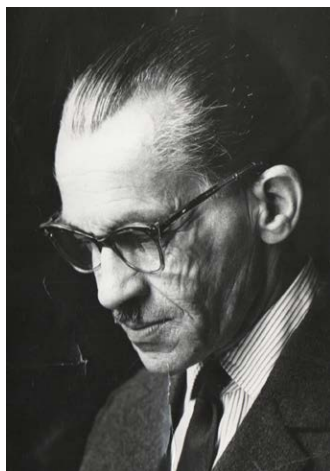
Nasze wysiłki zara-biania w kolchozie spełzały na niczym.

Baba z Kazaczka-mi chodziła przez kilka dni do kopania rowów, ja próbowałam zbierać kości na stepie, które potem oddawało się w sklepiku. Przekonaaliśmy się jed-nak, że za pracę nic nie płacili (prócz odtłuszczone-



Anna Suchodolska

go mleka), wobec czego przestaliśmy się wysilać. Lato nadal było upalne. Wojtuś zaczął chorować na biegunkę – na szczęście lekarka Polka z rejonu (chyba Danusia Tęczarowska); są jej wspomnienia) zapisała mu proszki, po których wszystko się uspokoiło. Karmiony był piersią. Natomiast Józik był coraz słabszy, sposób odżywiania wcale mu nie służył, zamiast przybierać na wadze chudł z dnia na dzień, do niestrawności dołączył się wyciek ropny z uszu. Z trudem uproszona lekarka z rejonu przyjechała do niego, aby stwierdzić rozkładając ręce, że „to dziecko nie chce żyć”. Podane leki nie skutkowały. Zaczęliśmy się coraz bardziej denerwować brakiem możliwości zarobku oraz widmem strasznej zimy (klimat kontynentalny -upalne lato, ostra zima, brak prawie wiosny i jesieni). Kołchoźnicy kazachscy sami nie umieli pracować ani gospodarzyć w kołchozie. Nasi mężczyźni odwiedzający rejon dowiedzieli się, że w kołchozie rosyjskim im. Woroszyłowa można coś zarobić i dostać kwaterę. Otrzymaliśmy pozwolenie NKWD przeniesienia się do tego kołchozu i po otrzymaniu podwód wyjechaliśmy, wioząc umierające już dziecko i Dziadzia w coraz gorszej formie (skleroza zaczęła postępować błyskawicznie). Oprócz naszej rodziny wyjechały panie Weiss, Januszewska z córką, Erlichowa z synami.



Stanisław Suchodolski

Rodziny nasze znów były rozdzielone, zajmując dwie kwatery jak poprzednio. Niestety po paru tygodniach zorientowaliśmy się, że i tu nic nie zarobimy, a w dodatku w czasie mojej nieobecności trzej młodzi Erlichowie przywłaszczyli sobie moją kwaterę przedstawiając „predsiedatielowi” (przewodniczącemu kołchozu), że im jako roboczym należy się ona, a nie rodzinie składającej się ze staruchów i matki z małymi dziećmi. Gdy powróciłam z rejonu zastałam moich teściów wraz z dziećmi siedzących na tłumoczkach pod gołym niebem. Suchodolscy zabrali nas do swojej bardzo szczupłej kwatery do kołchozu Stalina, by przezimować w lepszym pomieszczeniu. Naturalnie znów było potrzebne pozwolenie rejonu (nowa wędrowka 15 km, by je otrzymać). W nocy po tym marszu byłam półprzytomna ze zmęczenia, na w pół zdawałam sobie sprawę, że dziecko już dogorywa. Pochowaliśmy Józika na cmentarzu przy kołchozie Woroszyłowa. Zbyszek Włodarczyk pomagał mi kopać grób. Mieliliśmy jeszcze kilka deseczek, z których można było zbić tę maleńką trumienkę. Dziadzio, bardzo słaby, poderwał się jeszcze wygła-

szając mowę pożegnalną, która zresztą była jego kontaktem z nami – odtąd już tylko podrzemywał półprzytomnie. W ostatnich dniach września przewieźliśmy umierającego Dziadzia i nasz skromny dobytek znów do kołchozu Stalina. Chata wynajęta składała się z izby mającej duży żelazny piec oraz z podpiwnicznej kuchni. Do kuchni wchodziło się przez tzw. „seraj” (sionka). Drzwi wejściowe otwierały się na zewnątrz (nie wiedzieliśmy, jakie w przyszłości skutki to nam przyniesie, ani tego, że podpiwniczenie wpłynie na wielki ziąb mieszkania). Piec żelazny natomiast okazał się w zimie molochem pożerającym bez wielkiego skutku opał, który nas bardzo dużo kosztował.

1 X 1940 r. zmarł Dziadzio. Munia dotychczas chorowita, zawsze podpierana przez bardzo kochającego męża, okazała się nadzwyczaj dzielna. Ze spokojem i godnością zaszyliśmy Dziadzia w prześcieradło (jak Chrystusa), gdyż tym razem o deskach nie można było marzyć. Owinięty w starą kołdrę odbył ostatnią swą podróż ziemską z domu na cmentarz kazachski, wozem ciągnionym przez byka. Kazachowie byli chowani w grobach ziemnych na siedząco. Dół przykrywano chrustem. Na nim sypano mogiłę. W takim to dole spoczął Dziadzio. Obie moje matki postarały się o krzyż żelazny u miejscowego kowala, a mogiłę Baba obłożyła ładnymi kamyczkami biało-czerwonymi. Odtąd Munia była zawsze naszą podporą i wzorem, dzielna, mądra, umiejąca łagodzić nieporozumienia, radzić w chorobie. Szyła w ręku jak na maszynie, szydełkowała, robiła na drutach, co było później bardzo przydatne w kołchozie Czerwona Dolina. Teraz Munia intonowała nasze wspólne msze święte oraz modlitwy wieczorne.

cdn

Fragment wspomnień Józefa Czapskiego („Wspomnienia Starobielskie” i „Rozmowy o Starobielsku”, 1943 i 1944) o mężu Katarzyny Stanisławie Skwarczyńskim:

„...por. Skwarczyński, krępy, w okularach, bardzo opanowany, z pozorami chłodu i dystansem do kolegów. Sąsiadowałem z nim prawie na pryczy; lwowianin, jeden z redaktorów najciekawszego w Polsce pisma młodzieżowego „Buntu Młodych”, a potem „Polityki”, dużej wiedzy i rutyny naukowo-politycznej, ekonomista. Od pierwszej chwili zaczął organizować w obozie ekonomistów; bez książek, niedożywieni, stłoczeni, prowadzili dalej swoje prace, dyskusje i plany ekonomiczno-polityczne.

Widzę go pod tym samym murkiem, gdzie rozstrzelowano kiedyś zakonnice, w promieniach wiosennego słońca. Z owiniętą szyją brązowym szalikiem, przyslanym mu przez żonę, w granatowej fufajce, coś wykladał i tłumaczył swoim interlokutorom (...) Jedna



osobista sprawa gryzła Skwarczyńskiego nieustannie, choć starał się przed nami to ukryć: myśl o żonie

i uroczej córeczce, z której fotografią się nie rozstawał. (...) W 1942 r. w Turkiestanie czytałem rozpaczliwy list od jego żony z Semipałatyńska w poszukiwaniu męża. Przed samym urodzeniem dziecka razem z córeczką i rodzicami Skwarczyńskiego wywieziona w głąb Rosji (...) urodziła w „posiołku” dwa tygodnie po przybyciu dziecko, które zmarło. Stary ojciec Skwarczyńskiego zmarł tam również. ”

Wszystkie materiały udostępnił Wojciech Witkowski wnuk Katarzyny.
Bardzo Dziękujemy.

(daal)

Z życia Parafii i Parafian

Pracowity czas

Po Świątach Zmartwychwstania Pańskiego, przypadających w tym roku 31 marca i 1 kwietnia, parafia nasza żyła przygotowaniami do wizytacji biskupiej. Wizytacja taka odbywa się co 5 lat i obej-



muje wiele aspektów życia parafii. Biskup legnicki Andrzej Siemienieński odbył w ramach wizytacji wiele spotkań z różnymi grupami wiernych: m.in.



z radą parafialną, grupą żywego różańca, z ministrantami. Miało to miejsce w poniedziałek 8 kwietnia br., a sprawy formalne, trwające już jakiś czas wcześniej, kończyła uroczysta Msza św. o godz. 18.00



12 maja br. dwanaścioro dzieci przystąpiło do I Komunii św.

30 maja br. w Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa Ks. Proboszcz K. Lewicki i wierni odbyli procesję z Najświętszym Sakramentem do czterech ołtarzy, przygotowanych w różnych miejscach naszej miejscowości, głównie w jej centrum. Zdjęcia prezentujemy na stronie 20.

Przez całą wiosnę kontynuowane były prace remontowe elewacji kościoła. Zostały one ukończone na planowanym etapie. O kosztach i przyznanych dotacjach oraz potrzebie dalszych zbiorów informuje regularnie Ks. Proboszcz, szczegółowe informacje umieszczone są także na stronie internetowej parafii.

Do wyborów samorządowych doszły w tym roku



jeszcze wybory nowej rady parafialnej, przeprowadzone w czerwcu. Najpierw wierni składali propozycje nazwisk kandydatów do rady, później z tej listy wybierali 2 członków. Wybrani kandydaci deklarowali swoją wolę pracy w radzie bądź nie. Ostateczna lista rady obejmuje 19 nazwisk i została przekazana do zatwierdzenia przez biskupa. Kadencja rady parafialnej trwa 5 lat.

Nasza Parafia współpracowała z Sołectwem Giebułtów przy organizacji X Dnia Otwartych Ogrodów, a scena przy plebanii, nazywana „sceną pod żaglami”, była centrum całego wydarzenia. Bardzo wielu parafian zaangażowało się w przygotowanie imprezy, widać to choćby po liczbie upieczonych ciast i ilości przygotowanego poczęstunku.

Wiosną tego roku rozpoczęte zostały prace przy utworzeniu lapidarium, polegające na wstępnym przygotowaniu terenu. Zostały one przerwane z uwagi na natłok innych prac i zadań, ale lada dzień zostaną wznowione.

Po wyborach

W wyborach samorządowych 7 kwietnia br. mandaty radnych uzyskały **Janina Charchuła** i **Joanna Łojko**. Burmistrzem Gminy Mirsk został **Andrzej Jasiński**, radnym powiatowym **Piotr Czembrowski**. 6 czerwca br. odbyło się spotkanie przedwyborcze wyborów sołtysa. Sołtys Janina Charchuła przedstawiła na nim szczegółowe sprawozdanie z 5-letniej kadencji, m.in. z realizacji funduszu sołectkiego. W wyborach sołtysa, które przeprowadzone zostały 30 czerwca br., **Janina Charchuła** została ponownie wybrana na sołtysa, otrzymując 147 głosów. Kontrkandydat **Sławomir Andrzejak** otrzymał 80 głosów. 7-osobową Radę Sołecką stanowić będą: **Anna Ćwicyńska, Romuald Ledzion, Bogusław Lipka, Marek Sinicki, Edyta Terlecka, Danuta Warzybok** i **Ewa Zimowska** (kolejność wg listy wyborczej). Wybrany serdecznie gratulujemy!

Solidarni z Ukrainą

Wszystkie dotychczasowe numery „Gazety Giebułtowskiej” są dostępne w wersji elektronicznej w Jeleniogórskiej Bibliotece Cyfrowej pod adresem: jbc.jelenia-gora.pl

„GG” w wersji papierowej w liczbie po 2 egz.
jest archiwizowana także w Bibliotece Narodowej w Warszawie
i Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie



PROCESJA BOŻEGO CIAŁA

